

# Punkt zwrotny?

15 maja 2012

Życie jest zbyt krótkie, aby próbować prostować wszystkie głupstewka, które płyną z ekranów telewizorów. Nie można jednakże przejść obojętnie wobec pokrętej narracji produkowanej przez część mediów na potrzeby objaśnienia wyników wyborów we Francji i Grecji. Otóż wybory owe, tłumaczy się nam, były jakoby złym sygnałem dla Europy, a jeszcze gorszym dla tych krajów. Niewdzięczny lud nie zrozumiał rozsądnych i umiarkowanych wizjonerów, dokonujących trudnych reform na rzecz lepszej przyszłości swoich państw. Do głosu dochodzą zaś populiści, których demagogia i brak odwagi zmierzenia się z historyczną koniecznością spowodują katastrofę na głowy Francuzów i Greków.

W rzeczywistości wybory dokonane przez obywateli tych dwóch państw są kamieniami milowymi na drodze do wyjścia z kryzysu. Polityka cięć oszczędnościowych nie załatwiła zasadniczego problemu, jakim jest duszenie gospodarki realnej przez sektor finansowy, wierzący w samoistną „wartość” papierowych kontraktów. Potencjał gospodarczy i poziom życia obywateli spadają, a obrazu katastrofy dopełnia sytuacja budżetowa. Po raz n-ty w historii potwierdza się oczywista prawda, że próby zrównoważenia budżetu w warunkach stagnacji przynoszą skutki odwrotne do zamierzonych: kurcząca się gospodarka jest coraz mniej zdolna do spłacania zobowiązań zaciąganych przez państwo. Obowiązująca neoliberalna doktryna cięć okazała się pod każdym względem porażką, służąc kilkunastu globalnym instytucjom kosztem społeczeństw, które w wyborach opowiedziały się przeciwko takiemu stanowi rzeczy. Społeczna fala niezgody na voodoo-ekonomię wezbrała na tyle, by móc wpłynąć na polityczne procesy i odwrócić bieg wydarzeń. Nie tak jednak tłumaczą nam to media.

Jedynym punktem z programu gospodarczego nowo wybranego prezydenta Francji, Francois Hollande’a, który przebił się do

polских środków masowego przekazu, była deklaracja obłożenia milionerów wysokim podatkiem dochodowym. Istotnie, takie działanie samo w sobie można byłoby uważać za leczenie objawów, bez zmierzenia się z przyczynami choroby, jaką jest względne pogarszanie się warunków życia i pracy zwykłych Francuzów oraz rosnące rozwarstwienie społeczne. Hollande zna jednak doskonale przyczyny recesji i wie, jaka terapia jest potrzebna Francji i Europie.

W wyborczym przemówieniu z 22 stycznia kandydat Hollande stwierdził: „Zdradzę kto jest moim przeciwnikiem, moim prawdziwym adwersarzem. Nie ma nazwiska ani twarzy; nie należy do żadnej partii; nigdy nie zgłosi swej kandydatury. Nie zostanie wybrany w wyborach, ale mimo to rządzi. Moim wrogiem jest świat finansów”. Zwrócił uwagę na to, że ostatnie 20 lat stały pod znakiem przejmowania kontroli nad gospodarką i społeczeństwem przez finansjerę, dodając: „To, co było tylko wpływem, stało się imperium”. Dzisiejszy prezydent-elekt świetnie przeanalizował również wzrost wpływów instytucji finansowych po implozji systemu finansowego w 2008 roku, wskazując na patologiczną rolę finansjery i agencji ratingowych; po uratowaniu przez państwo banki „pożerają rękę, która je nakarmiła”.

Hollande, podkreślający na każdym kroku, że poprawa sytuacji budżetowej możliwa jest tylko po przywróceniu krajowi wysokiego wzrostu gospodarczego, wystąpił z precyzyjnym programem usuwania przyczyn i skutków recesji. Po pierwsze, banki będą musiały odseparować działalność depozytowo-kredytową od inwestycyjnej, co odizoluje potrzebną gospodarce część systemu bankowego od niebezpiecznego rynku pochodnych. Zabezpieczy to państwa przed szantażem implozji gospodarczej w przypadku nieskupowania przez nie toksycznych aktywów bankowych. Po drugie, żaden francuski bank nie będzie mógł działać w raju podatkowym. Ponadto „toksyczne produkty, nie mające żadnego związku z rzeczywistymi potrzebami realnej gospodarki, zostaną zdelegalizowane”. Następnym punktem jest

wprowadzenie podatku od każdej transakcji finansowej, eliminując opłacalność niszczących działań finansjery. Hollande zachęca inne kraje do podążania jego śladem. Zapowiada również powołanie europejskiej agencji ratingowej, skazując tym samym na bezrobocie współpracujące ze spekulantami oszukańcze pseudo-agencje.

Politykę cięć i wyrzeczeń ma zastąpić podczas prezydentury Hollande'a polityka wzrostu. Jest on zwolennikiem emitowania euroobligacji, jednak głównym ich przeznaczeniem nie ma być wykup aktywów i obligacji, lecz finansowanie projektów gospodarczych. Europejski fundusz, którego powstanie zapowiada, walczyłby ze spekulantami, ale przede wszystkim koordynowałby politykę przemysłową oraz inwestycje w sektorze energetycznym.

Również sytuacja w Grecji wywołuje u dominujących w oficjalnym dyskursie „ekspertów” gospodarczych wiele obaw. Obywatele Republiki Helleńskiej najwyraźniej nie zrozumieli dziejowej konieczności poświęcenia przyszłości gospodarczej swojego kraju na ołtarzu oszukańczej ideologii. Dwie partie, Pasok i Nowa Demokracja, rutynowo zdobywające w każdych wyborach łącznie 80 procent głosów, dostały „w nagrodę” od wyborców ledwie trzydzieści-kilka procent. Wygrała Nowa Demokracja, jedynie o kilka punktów wyprzedzając partię Syriza kierowaną przez Alexisa Tsiprasa. Syriza opowiada się za pozostaniem w strefie euro, zamrożeniem spłaty długu na trzy lata (przeciwko czemu, co znamienne, są komuniści z KKE), przeprowadzeniem śledztwa w sprawie kryzysu oraz polityką pobudzania wzrostu gospodarczego poprzez inwestycje.

Zamrożenie płacenia długu jest operacją przeprowadzaną w historii bardzo często. Całkiem niedawno zrobiły to tak duże kraje, jak Brazylia i Argentyna. Ta ostatnia spłaciła wszystkie zaległe zobowiązania już po kilku latach, ponieważ dzięki prowzrostowej, proprzemysłowej polityce prezydenta Nestora Kirchnera bardzo szybko odbiła się od dna. Dziś zaprzecza mitom o „utracie zaufania inwestorów” – jej

obligacje, płaćące procent powiązany z pędzącym wzrostem PKB, sprzedają się jak świeże bułeczki.

Jeżeli nie dojdzie do koalicji „partii rozsądku” przeciwko Syrii, już wkrótce w Grecji mogą odbyć się powtórne wybory. Jak wskazują sondaże, Syriza ma szanse na samodzielną większość. Jeżeli tak by się stało, to Grecja i Francja dokonają punktu zwrotnego w polityce Unii Europejskiej. I nie dokonuje się to ani o jeden moment za wcześnie: tendencje ksenofobiczne szybko zyskują na znaczeniu.

Do europejskiego trendu „odspołeczniania” kosztów kryzysu dołącza również Słowacja. Jej nowo wybrany premier Robert Fico, zamiast zwyczajowego zaciskania pasa najuboższym oraz uderzającego w zwykłych ludzi podwyższania podatku VAT, zapowiedział wielkie inwestycje w sektorze energetycznym oraz podniósł stawki podatków płaconych przez banki.

To wszystko dokonuje się na przekór intencjom ekspertów głównego nurtu, starającym się pozostawić problem niezadowolenia społecznego w rezerwie bezpłodnej kontrkultury, nie naruszającej paradygmatu ekonomiczno-politycznego. Dzisiejsza ekonomia (economics, dawniej political economy) stara się ignorować społeczno-polityczny wymiar procesów gospodarczych, redukując je do indywidualnych preferencji pojedynczego konsumenta. Jednak polityczna rzeczywistość na każdym kroku ukazuje absurd dogmatycznego stosowania zasad liberalizmu ekonomicznego, odnoszącego się do nieistniejącego świata, bez skonfliktowanych interesów, bez grup nacisku, karteli i przemocy. Dlatego dziś neoliberalizm stoi u progu swego spektakularnego upadku, a osinowy kołek do jego przebicia trzymają w rękach właśnie społeczeństwa i polityczni przywódcy, nie wahający się użyć siły państwa do pozbycia się oligarchicznej narośli.

Wynik tej bitwy nie jest jeszcze przesądzony. Po raz pierwszy od dawna jednak szala zaczyna się przechylać na stronę 99,9%, czyli społeczeństwa – i to właśnie jest lekcja z wyborów we

Francji i Grecji.

Autor: Krzysztof Mroczkowski

Źródło: [Nowy Obywatel](#)

## **O AUTORZE**

Krzysztof Mroczkowski (ur. 1987) – publicysta, absolwent historii i ekonomii na University of Manchester. Aktualnie studiuje międzynarodowe stosunki gospodarcze w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie oraz współprowadzi portal [EkonomiaPolityczna.pl](#), zajmujący się przybliżaniem i promowaniem nieortodoksyjnej ścieżki osiągania rozwoju gospodarczego.